

Regulacja procedury *in vitro* a Europejska Konwencja Bioetyczna

MATEUSZ KLINOWSKI *Katedra Teorii Prawa UJ*

Konieczność ustawowego uregulowania procedury zapłodnienia *in vitro* wynika z podpisania przez Polskę tzw. Europejskiej Konwencji Bioetycznej.¹ Dokument ten w zamyśle stanowił swoisty wzorzec regulacji zagadnień związanych ze stykiem medycyny oraz bionauk na obszarze UE. W szczególności, chodziło o określenie sposobu korzystania z ludzkich komórek i ludzkiego kodu genetycznego. Polska podpisując Konwencję Bioetyczną (jej ratyfikacja wciąż jest odkładana) zobowiązała się tym samym do wprowadzenia w życie przepisów zgodnych z ogólnymi zasadami wyrażonymi w Konwencji.

Zapłodnienie pozaustrojowe, zwane także „sztucznym zapłodnieniem”, jest procedurą w Polsce stosowaną od dawna. Okazuje się jednak, że wiele zagadnień dotyczących zapłodnienia pozaustrojowego nie było uregulowanych przepisami prawa. Wymóg dostosowania rodzimego ustawodawstwa do treści Konwencji stał się więc asumptem do kompleksowego uregulowania procedury *in vitro*.

W środkach masowego przekazu najczęściej miejsca poświęcono zagadnieniu finansowania *in vitro* ze środków publicznych. Mogłoby się zatem wydawać, że w pracach legislacyjnych to właśnie kwestie finansowe będą miały największe znaczenie. Tymczasem przynajmniej część polityków, publicystów, ale również przedstawicieli nauki, kwestię prawnej regulacji sztucznego zapłodnienia woli postrzegać w kategoriach sporu ideologicznego. Co więcej, uważne przestudiowanie zgłoszonych projektów ustaw w tej materii prowadzi do wniosku, że pod pozorem dostosowania prawa krajowego do wzorca unijnego, proponują one zupełnie inną hierarchię wartości, niż ta zapisana w Konwencji Bioetycznej. Dość powiedzieć, że wśród zaproponowanych projektów znalazły się i takie, które albo w ogóle zakazują stosowanie zapłodnienia pozaustrojowego w Polsce, albo mogą go poważnie utrudnić. Pozostaje to w jawnej sprzeczności z intencjami towarzyszącymi stworzeniu Konwencji Bioetycznej, gdzie w kilku miejscach zawarto zasadę, iż bio-nauki oraz medycyna mają przynosić korzyści przede wszystkim obywatelom.² Skoro posiadanie potomstwa bywa postrzegane jest jako uprawnione dążenie jednostek, dążenie o solidnym podłożu biologicznym, wydaje się, że na podstawie Konwencji Bioetycznej już na pierwszy rzut oka nie jest możliwe sformułowanie argumentu za zakazem *in vitro*. Poniżej postaram się myślenie tę rozwinąć i sprawdzić, czy istnieją jakiegokolwiek inne, poprawne argumenty za takim zakazem.

Prawo do posiadania potomstwa

Przeciwnicy zapłodnienia pozaustrojowego podnoszą, iż jest ono raczej sposobem omijania bezpłodności, niż jej leczenia. A dodatkowo, że istnieje dla *in vitro* alternatywa w postaci adopcji. Może to wydawać się szczególnie istotne, gdy skupiamy się na finansowaniu sztucznego zapłodnienia ze środków budżetowych przeznaczonych na leczenie. *In vitro* bowiem z definicji nie wchodziłoby w zakres procedur leczniczych. Słowny spór o definicję leczenia staje się jednak bezprzedmiotowy w zestawieniu z danymi liczbowymi. Skoro, jak szacuje Ministerstwo Zdrowia, w kraju aż 1 mln par ma problem z poczęciem dziecka, zaś koszt jednej próby zapłodnienia pozaustrojowego sięga 10 tysięcy złotych, finansowa pomoc

¹ Pełna nazwa to „Konwencja o ochronie praw człowieka i godności istoty ludzkiej w dziedzinie zastosowania biologii i medycyny”. Rada Europy przyjęła ją 4 kwietnia 1997 r. w hiszpańskim mieście Oviedo.

² Wynika to z treści zarówno art.2 Konwencji, gdzie zadekretowano pierwszeństwo interesów *jednostek* ponad interesami społeczeństwa, czy interesem badań naukowych, jak i z treści preambuły, gdzie czytamy: “progress in biology and medicine should be used for the benefit of present and *future generations*” (podkreślenia moje).

dla mniej zamożnych par, które nie mogą mieć dzieci, zwyczajnie się opłaca, skutkując przyrostem liczby dzieci, a zatem także potencjalnych przyszłych płatników systemu ochrony zdrowia. Gdy do tego dodać, że znaczny odsetek bezpłodnych par odczuwa silną potrzebę posiadania biologicznego potomstwa, finansowanie sztucznego zapłodnienia ze publicznych środków pokrywa się ze społecznym interesem.

Z drugiej strony, samo ignorowanie tej potrzeby może okazać się dla Polski kosztowne. W Europie *in vitro* stanowi procedurę powszechnie stosowaną i społecznie oraz politycznie akceptowaną. Rezygnacja z jej stosowania w Polsce, niezależnie od powodów, oznaczałaby, że polscy obywatele dokonywaliby zapłodnienia pozaustrojowego za granicą. Doprowadziłoby to do powstania szeregu niekorzystnych impulsów, nie tylko o charakterze ekonomicznym. Do tego dochodzi jeszcze kwestia praw i swobód obywatelskich. Posiadanie biologicznego potomstwa jest imperatywem, który każdy odpowiedzialny ustawodawca powinien brać pod uwagę. Podobnie zresztą, jak imperatyw kontrolowania własnej płodności czy liczby posiadanych dzieci, prowadzący w wielu przypadkach do prób przerywania ciąży. Można go lekceważyć, ale próżno oczekiwać, że nawet odpowiedzialność karna i zakazy odwołają obywateli od zachowań nieakceptowanych przez ustawodawcę.

Wprowadzenie zakazu *in vitro* uznać należy za z góry nieskuteczne, podobnie jak nieskuteczny okazał się zakaz wykonywania zabiegów przerywania ciąży. Kwestia posiadania potomstwa jest po prostu na tyle fundamentalna – silnie scalona z najgłębszymi instynktami i treścią uznawanych prawnie podstawowych praw i swobód. Dogodniej jest zatem przyjąć, że ze względów praktycznych ustawodawca powinien przyznać obywatelom (bądź parom) swoiste *prawo do posiadania potomstwa*. Odmowa przyznania takiego prawa nie byłaby efektywna, oznaczałaby również w wielu przypadkach zbyt daleko idącą ingerencję w obszar autonomii jednostek.

***In vitro* i moralność**

Przyznanie obywatelom ze względów praktycznych określonych praw potraktować można jako wyraz pewnej ideologii (liberalnej czy libertariańskiej), której sprzeciwia się ideologia prymatu ochrony życia ludzkiego. Przeciwnicy *in vitro* mówić więc będą, że owszem – zakaz nie będzie skuteczny, zaś dozwolenie na sztuczne zapłodnienie opłaci się pewnie wszystkim, ale samo *in vitro* jest *moralnie niewłaściwe*. I dlatego powinno, mimo wszystko, zostać zakazane. W tym ujęciu, sprzeciw wobec *in vitro* jest wyrazem niezgody na naruszanie powszechnie akceptowanych wartości czy moralnych standardów. Ale właśnie – czy rzeczywiście procedura sztucznego zapłodnienia narusza powszechnie akceptowane moralne standardy?

Argumenty ideologiczne, czy też jak wolą niektórzy – *moralne*, nieuchronnie pojawiają się w debacie publicznej. Z konieczności wiele decyzji politycznych dotyczących sprzecznych interesów obywateli i ich grup podejmowanych jest na podstawie takich właśnie argumentów. Nawet jednak argumenty odwołujące się do czegoś tak, wydawałoby się nieuchwytnego, jak wartości czy moralne ideały, podlegają ocenie i mogą okazać się niepoprawne.

Poprawność argumentów jest funkcją ich struktury, logicznej formy, ale w grę wchodzi też inne czynniki. Politycy często zapominają, że ich decyzje i regulacje będące ich efektem nie mogą ignorować ustaleń nauki. Ta ostatnia, dzięki swojej unikalnej metodologii, dostarcza najbliższych rzeczywistości prawd, których nieuwzględnienie przy podejmowaniu rozstrzygnięć rzutujących na życie i interesy milionów ludzi jest zwyczajnie nieroztropne.

Eugenika, czyli próba ulepszenia ludzkiego gatunku poprzez limitowanie prawa do urodzenia i życia, stanowi przykład wynaturzenia, do którego prowadzić może polityka w służbie ideologii odwołującej się do nauki, ale w rzeczywistości ignorującej jej ustalenia.

Powrotem eugeniki straszą dzisiaj przeciwnicy *in vitro*, choć moim zdaniem ze zwolennikami eugeniki dzielą oni charakter swoich motywacji.

Wśród argumentów wysuwanych przeciwko zapłodnieniu pozaustrojowemu dominuje szczególny status zapłodnionej ludzkiej komórki jajowej oraz samego procesu zapłodnienia prowadzącego do powstawania nowego życia ludzkiego. W ujęciu preferowanym przez katolików zasadnicze znaczenie ma tajemnica, jaka otacza zapłodnienie i narodziny, przeciwstawiona kontroli ze strony nauki. Sztuczne zapłodnienie jest odtworzeniem procesu zapłodnienia w warunkach laboratoryjnych, jest przejściem nad nim kontroli, jest jego *medykalizacją*, a co za tym idzie obdarciem z *sacrum*. Tak długo jednak, jak długo nie wykażemy, że są to wartości powszechnie podzielane, a określona sfera religijnego *sacrum* stanowi uniwersalne kryterium dla oceny społecznych wyborów, nie będzie to żaden argument na rzecz *prawnego* zakazu *in vitro*. Polityczne wybory stanowiące przedmiot społecznego konsensusu nie mogą być bowiem zależne od partykularyzmów religijnych, co stanowi jedną z zasad ustrojowych obecnych w Konstytucji.

Inna sprawa, że jeżeli słowa o roli *sacrum* traktować poważnie, działalność naukowa, a już na pewno w sferze medycyny, nie byłaby możliwa. Nauka polega na przejmowaniu kontroli nad sferami i aspektami rzeczywistości dotychczas wymykającymi się kontroli. Być może niektóre z nich powinny pozostać wolne od ingerencji nauki. Ale w warunkach pluralistycznego państwa prawa decyzje w tej sprawie muszą zostać oparte na podstawach innych, niż religijnie motywowana metafizyka czy aksjologia..

Status moralny zarodków

Status moralny ludzkich zarodków traktowany jest w wielu przypadkach jako rozstrzygający argument przeciwko *in vitro*. Podnoszone nawet bywa, że zapłodnienie pozaustrojowe stanowi przypadek „wyrafinowanej aborcji”, a to dlatego, że efektywność procedury *in vitro* wymaga tworzenia zarodków nadmiarowych, wśród których dokonuje się selekcji. Najlepiej rokujące przenoszone są do macicy kobiety, pozostałe ulegają zamrożeniu.

Przedmiotem sporu jest tutaj zarówno samo selekcjonowanie, jaki i dalszy los niewykorzystywanych zarodków. Można je przechowywać przez długi czas, wykorzystywać do kolejnego zapłodnienia, oddać innym parom, wykorzystać do badań albo zniszczyć. Uregulowanie tej kwestii jest kluczowe, ponieważ Konwencja Bioetyczna zarówno zakazuje tworzenia embrionów dla celów naukowych, jak i ewentualne korzystanie z nadmiarowych embrionów uzależnia od przyznania im *właściwej ochrony*.³

Rozważania przeciwników *in vitro* nie skupiają się na zagadnieniu regulacji postępowania z zarodkami, ale na samym fakcie, że dokonuje się ich tworzenie, selekcja i zamrażanie, a później ewentualne niszczenie. Takie przesunięcie akcentów nie znajduje bezpośredniego uzasadnienia w treści Konwencji, ale wynika z przyjęcia wielokrotnie już krytykowanego w literaturze założenia, że zapłodniona komórka jajowa jest życiem ludzkim, a stąd, jest człowiekiem w sensie moralnym.

Spór wokół statusu moralnego zapłodnionej komórki jajowej czy zarodka jest zbyt złożony, aby szczegółowo go tutaj przedstawić. Podstawowe błędy polegają na utożsamieniu kryteriów nabycia przynależności biologicznej (kod genetyczny) z kryteriami nabycia statusu moralnego (bycie *osobą*), niewłaściwie rozumianej potencjalności zarodka czy nawet używaniu argumentów o niepoprawnej logicznej strukturze. Do tego, twierdzenie, jakoby zarodek miał status moralny dorosłego człowieka pozostaje w sprzeczności z powszechnie

³ Traktuje o tym art. 18 Konwencji.

akceptowanymi twierdzeniami etycznymi.⁴ Niestety, politycy kategorycznie wypowiadający się na temat domniemanych praw zarodków na ogół z tych trudności zupełnie nie zdają sobie sprawy.

Powoływanie się na naukę, jako dowód posiadania przez płód czy ludzki zarodek praw moralnych dorosłej osoby, również jest nadużyciem. Nauka nie definiuje pojęcia człowieczeństwa, a już na pewno nie zajmuje się moralnym statusem poszczególnych faz rozwojowych ludzkiego życia. Od tego są argumenty etyczne, a z tych, jak już wspominałem, wynika coś zgoła innego.

Założenie odnośnie moralnego statusu zapłodnionej komórki jajowej (zarodka, embrionu ludzkiego) jest nie do utrzymania – zarodki, urodzone dzieci i osoby dorosłe różnią się od siebie w sposób, który pozwala na zakreślenie w odmienny sposób kategorii działań dopuszczalnych względem nich. W odpowiedzi na ten problem przeciwnicy *in vitro* modyfikują swoją argumentację i podnoszą, że skoro swojego przekonania co do statusu zarodków nie są w stanie przekonująco udowodnić, ustawodawca powinien, kierując się zasadą *in dubio pro vita*, na wszelki wypadek objąć zarodki restrykcyjną ochroną. Założenie to przyświecało m.in. pracom słynnego już zespołu Jarosława Gowina. I choć przedstawia się je jako rozsądne prowizorium, powinno ono budzić poważne wątpliwości.

Przede wszystkim, dla decyzji politycznych nie stanowi uzasadnienia twierdzenie, że pewna nieudowodniona dziś teza może zostać kiedyś udowodniona. A już na pewno, gdy w grę wchodzi silne kontrargumenty, w tym przypadku w postaci chociażby względów skuteczności *in vitro*. Jeżeli robimy wyjątek dla sztucznego zapłodnienia, to dlaczego nie w przypadku innych kwestii? – można zapytywać. Wobec tego, zasada *in dubio pro vita* zdaje się być arbitralnym założeniem, znów motywowanym raczej religijnym światopoglądem, niż powszechnie akceptowanymi zasadami politycznej debaty.

Zasada ta nie ma też oparcia w treści Konwencji Bioetycznej, żaden artykuł tego dokumentu jej nie formułuje, a sama Konwencja podkreśla prymat praw i swobód obywateli nad ewentualnymi prawami zygot i embrionów. Ustawodawca, dążąc do harmonizacji polskiego prawa z Konwencją, nie ma więc obowiązku kierować się właśnie tą zasadą. Jeśli faktycznie bierze ją pod uwagę, to w grę nie wchodzi rozstrzygnięcie o charakterze prawnym.

***In vitro* i eugenika**

Przyjmując założenie, że zarodek jest człowiekiem, selekcja zarodków urasta do miana selekcji ludzi i arbitralnego decydowania o tym, który z nich ma prawo przeżyć (urodzić się). A to już pachnie najgorszymi praktykami eugenicznymi. Jednak zrównanie zapłodnienia pozaustrojowego z eugeniką ma sens jedynie wtedy, gdy zarodkom przypisujemy status moralny dorosłych ludzi. W świetle powyższych uwag porównanie takie ma zerową siłę przekonywania.

Znacznie ciekawsze wydaje się za to rozumowanie biorące pod uwagę społeczne niebezpieczeństwa płynące z manipulacji na zarodkach. Przewija się ono przede wszystkim w głosach konserwatywnie nastawionych filozofów protestujących przeciwko postępowi naukowemu i technicznemu, jako godzącemu w naturę człowieka i stwarzającemu zagrożenie dla porządku społecznego.⁵ Autorzy ci podnoszą m.in., że zbyt daleko idąca ingerencja w biologiczne właściwości rodzących się dzieci doprowadzi w następstwie do wykształcenia się swoistych biologicznych kast i zniszczenia konsensusu leżącego u podstaw współczesnych

⁴ Sprawy te opisałem dokładnie w pracach: M. Klinowski „Zarodki, komórki macierzyste i natura ludzka”, *Diametros* 19 (2009): 58-65; M. Klinowski „O niemoralności aborcji. Koherencja przekonań, biologiczne człowieczeństwo i słuszne interesy”, *Diametros* 16 (2008): 10-40.

⁵ W ten sposób problem ujmuje: Fukuyama F. 2006. *Koniec człowieka*. Kraków, Znak oraz Sandel M. J. 2004. *The case against perfection*. *The Atlantic Monthly* 293(3).

społeczeństw. Samo *in vitro* traktowane jest tutaj jako pierwszy krok w kierunku dostępności społecznie niebezpiecznych manipulacji, samo jej jeszcze nie stanowiąc. Przywoływane jest wyobrażenie równi pochyłej – zapłodnienie pozaustrojowe wydawać się może zupełnie niewinną procedurą, ale społeczne przyzwolenie na nią z konieczności prowadzi do katastrofalnych przemian społecznych będących odległym, ale wyobraźalnym następstwem.

Argument ten sprowadza się w istocie do stwierdzenia, że hipotetyczne ryzyko przyszłych niekorzystnych społecznych zmian powinno uzasadniać rezygnację z przynoszącej dzisiaj społeczne korzyści procedury medycznej. Ponownie, w ten sposób uzasadnić można właściwie każdą decyzję polityczną. I stąd, ta forma rozumowania nie powinna w ogóle wchodzić w zakres racjonalnego dyskursu politycznego opartego na rachunku społecznych zysków i strat.

Podsumowanie

Przeciwnicy zapłodnienia pozaustrojowego przedstawiają swoje argumenty jako oparte na oczywistych przesłankach i moralnie ważnych racjach, czasami wywodząc je wprost z treści Konwencji Bioetycznej. Tymczasem, nakazując objęcie zarodków ludzkich ochroną prawną, czy podkreślając konieczność poszanowania godności ludzkiego życia, Konwencja Bioetyczna w żaden sposób nie przesądza, jak daleko iść ma ta ochrona i jaki konkretnie przyjmie ona kształt. W szczególności, nie przesądza ani o zakazie tworzenia dodatkowych zarodków, ani zakazie ich selekcjonowania, przechowywania, użycia do badań naukowych czy nawet niszczenia. Wymaga ona jednak od państw sygnatariuszy uregulowania tych kwestii przy zachowaniu kilku ogólnych, jasno sformułowanych zasad, często o charakterze, można powiedzieć, technicznym.

Wymóg tej regulacji wydaje się w Polsce pozostawać pod silnym wpływem moralnych przekonań, których prawdziwość jest mocno dyskusyjna. A ponieważ decyzje dotyczące *in vitro* dotyczą spraw najbardziej osobistych, tym bardziej więc należy zachować dalece posuniętą ostrożność i podejrzliwość wobec rozwiązań radykalnych, przedstawianych jako jedyne uprawnione.